

Z TEATRÓW
STOLICY

Historia reżyserowana

(W) Anabaptyści to pasjonujący rozdział historii XVI wieku. Opanowali miasto Münster, założyli w nim coś, co miało być Królestwem Bożym na ziemi i stolicą odrodzonego świata — z aktorem — krawcem Bockelsonem na tronie; ponieśli klęskę wobec ożywionej wspólnotą interesów koalicji cesarsko-papiesko-luterańskiej, a potem nastąpiła straszliwa rzeź i w potokach krwi pogrążyli się utopijne marzenia o państwie szczęśliwym i sprawiedliwym dla wszystkich. W dziejach tych można dokładnie prześledzić — i to jest właśnie pasjonujący — jak ruch społeczny spletał się z fanatyzmem religijnym, jak dobrą wiarę ludu wykorzystali dla swoich celów rządzący, jak potem ten oszukany lud musiał za to zapłacić i na nim się wszystko skupiło. Dürrenmatt sięgnął do dziejów anabaptystów nie po to, by zrekonstruować w teatralnej formie wydarzenia historyczne — choć te wydarzenia i postacie

AUGUST GRODZICKI

w sztuce są wiernie powtórzone. Szło mu w komedii, w jaką tę tragedię przemienił, o sceptyczne spojrzenie na historię. Na historię jako teatr, w którym gorliwie i nadmiernie pomysłowi reżyserzy układają sceny i wypadki według swojej myśli i swoich interesów. Co prawda tylko do czasu — ale o tym już Dürrenmatt w „Anabaptystach” nie mówi, kończąc tylko sztukę stwierdzeniem i pytaniem biskupa: — Ten nieludzki świat musi stać się bardziej ludzkim. Ale jak? Ale jak?

Bockelson, który króluje w Münster, jest byłym aktorem i po kabotyńsku układa życie w tym mieście, z góry skazanym na zagładę. Ale aktorami są także rządzący w obozie przeciwnym, cesarskim. Dlatego przygarają oni czule pokonanego Bockelsona, przyda się im jego spryt i jego zdolności teatralne w rządzeniu. Szekspirowskie: świat jest teatrem zmienia się u Dürrenmatta na:

historia jest teatrem. A w całej sztuce jest coś z Brechta i coś z Shawa. Z Shawa wychodzi się najlepsza scena narady u cesarza z końca pierwszego aktu — z dowcipnymi kpinami na temat rządzenia, historii, moralności. Jest to też najlepsza scena w przedstawieniu, z właściwie podchwytynym tonem błyskotliwej i cynicznej dyskusji. Świetny Andrzej Szczepkowski jako cesarz inteligentnie prowadzi grę dyplomatyczną. Właściwie serwują mu dowcipy i paradoksy: kardynał — Czesław Kalinowski, biskup — Piotr Pawłowski, landgraf luterański — Stanisław Jaworski i elektor — Feliks Chmurkowski. Natomiast wszystko co jest przed tą sceną robi wrażenie jakby innej sztuki, jakiejś dramy historycznej — po prostu nudzi. W drugim akcie jest już znacznie lepiej, choć i tu bywa rozmaicie.

Z Brechta w „Anabaptystach” mamy często burzenie iluzji teatralnej np. przez wstępne przedstawianie się występujących postaci, teatralizację z dyktansem wielu scen, włączenie pieśni komentujących oraz takie scenki o charakterze moralitetowym jak spór Zieleniarki (dobra Katarzyna Łaniewska) z rycerzami, zakończony antywojennym morałem. Przy tych

różnych elementach reżyserowi — Ludwikowi René nie udało się nadać całości jednolitego charakteru. A może te wyraźne nierówności tkwią w samej sztuce. Aktorsko też nie zawsze było najlepiej. Ryszard Pietruski nie wyszedł poza poprawność w bogatej roli Bockelsona, z którego zrobił raczej pospolitego łotrzyka niż kabotylna o wymiarach historycznych. Zbigniew Zapasiewicz ładnie zagrał mnicha-humanistę, snującego utopijne marzenia o idealnym państwie. Wymieńmy z uznaniem Janinę Traczykównę, Mieczysława Mileckiego, Janusza Paluszkiwicza, Wojciecha Duryasza... I jeszcze występowało wielu innych aktorów.

Szpecially piękne były dekoracje Jana Kosińskiego, doskonale organizowały scenę, utrzymane całkowicie w tonacji serio. Natomiast równie świetna muzyka Tadeusza Bairda brzmiała żartobliwie wykorzystując różne znane motywy melodii.

Friedrich Dürrenmatt — Anabaptyści — Komedia w dwóch częściach — Przekład: Zbigniew Krawczykowski — Reżyseria: Ludwik René — Dekoracje: Jan Kosiński — Kostiumy: Ali Bunsch — Muzyka: Tadeusz Baird — Układ tańców: Witold Gruca (Teatr Dramatyczny — Premiera 18.XI. 1967).

Życie W-wy 276

21. XI. 67